
Dr William H. Deadwyler

**ABORCJA A JEZYK
NIEŚWIADOMOŚCI**

W R O C Ł A W 2 0 0 8

Dr William H. Deadwyler

**ABORCJA A JĘZYK
NIEŚWIADOMOŚCI**



Dr William H. Deadwyler
Encounter with the Lord of the Universe: Collected Essays 1978-83
Washington, The Gita Nagari Press, 1984, pp. 87- 96.

Tłumaczenie – Matylda F. Obryk
Korekta – Bogusław J. Pyż

Kurier Nama-Hatta
ISSN 1640-5595
Ul. Brodzka 157
56-067 Wrocław

Redaktor Wydania – Bogusław Pyż
e-mail: bgd108@gmail.com

Bhaktivedanta College
Petite Somme 2,
Durbuy, 6940,
Belgium
Tel. 0032 86 32 32 77
Fax 0032 86 32 20 29
E-mail: college@pamho.net
www.bhaktivedantacollege.com

W *Polityce i języku angielskim*, eseju opublikowanym w roku 1946, George Orwell ukazał, w jaki sposób polityczne piśmiennictwo i mowa, które, jak to ujął, będąc w znacznym stopniu *obroną tego, co nie do obronienia*, poprzez rozwlekłość, wytarte frazesy, ogólnikowość, dwuznaczność i eufemizmy, niszczą język. Zamiarem pisarza bądź też mówcy, jak mówi Orwell, jest bowiem ukrycie tego, co właściwie chce powiedzieć, nawet przed samym sobą. Na przykład: „Bezbronne wioski są bombardowane z powietrza, mieszkańcy wygnani w pola, bydło rozstrzelane z karabinów maszynowych, domy podpalone nabojami zapłonowymi: to zwane jest *pacyfikacją*. Miliony wieśniaków zostały obrabowane z ich gospodarstw i wysłane, aby, niosąc tyle, ile mogą unieść, wlekli się wzdłuż dróg: to się nazywa *transfer ludności* albo *rektyfikacją frontów*. Ludzie są więzieni latami bez procesu, lub też zostają zabici strzałem w tył głowy, albo są wysyłani, by marli na szkorbut w arktycznych obozach pracy: to się nazywa *eliminacją nielejalnego elementu*. Taka frazeologia jest potrzebna, jeśli ktoś chce nazwać rzeczy bez przywoływania ich mentalnych obrazów”.

Esej Orwella stał się sławny, lecz to nie powstrzymało amerykańskich oficjałów od używania dokładnie tych samych eufemizmów podczas wojny w Wietnamie.

Ostatnio amerykańskiej publiczności zaprezentowana została adaptacja tej lekcji Orwella w powszechnie oglądanym telewizyjnym programie zwanym *Holokaust*. Przewodnią postacią w tym spektaklu był Eric Dorf, bystry młody prawnik, który swe znaczenie w SS zawdzięczał przede wszystkim talentowi do kucia eufemizmów. Dorf nazwał getta, w których Żydzi byli przetrzymywani „autonomicznymi

terytoriami żydowskimi”; usuwanie Żydów do obozów śmierci nazwał „ponownym zasiedleniem” bądź też „przesiedleniem”; mordowanie Żydów *en masse* nazwał „specjalnym traktowaniem”. W ten sposób Dorf dał SS możliwość mówienia o ich działaniach bez konieczności nadmiernego uświadamiania sobie, bądź też rozmówcy tego, co tak na prawdę robią.

„Ten język polityki”, pisał Orwell, „jest przeznaczony do tego, by kłamstwa brzmiały prawdziwie i by morderstwo stało się przyzwoite”. Lecz ani esej Orwella ani popularyzacja jego lekcji w *Holokaucie* zdaje się nie odwozić ludzi od używania właśnie tego języka. Wciąż wypełnia on ogromne zapotrzebowanie. Jedna konkretna społeczna amerykańska sprawa wiele wyjawia.

Ta polityczna kwestia to aborcja. Ale *aborcja* jest słowem obmierzłym i brutalnym, ponieważ to, co ono opisuje jest obmierze i brutalne. Billbord reklamujący ABORCJĘ wysokimi na metr literami szokowałby naszą wrażliwość. Ale nie jesteśmy niepotrzebnie uświadamiani co do zakresu usług, gdy czytamy PRZERWANIE CIĄŻY. Tu język polityki ukazuje się w całej swej okazałości. Niezdarna zbitka wielosylabowców zastępuje krótkie, dosadne słowo. Nowe wyrażenie ukradkiem obchodzi fakt, że zostaje przerwane życie, sugerując, że jedynie przerywana jest ciąża. Fraza ta, by użyć słów Orwella, „pada na fakty jak miękki śnieg, rozmazując kontury i przykrywając wszystkie detale”.

Co więcej, gdy matka przychodzi, aby usunąć ciążę – czyli usunąć płód – nie usłyszy ona nigdy, że coś tak prymitywnego i ohydneho jak zabicie dziecka będzie miało miejsce. Raczej usłyszy, że *usunięta zostanie tkanka*; wyrażenie, które całą tę operację wygodnie sprowadza do rangi usunięcia wrośniętego paznokcia lub pozbycia się brodawki.

Najwyraźniej jakiś anonimowy Eric Dorf, wypełniając konieczną posługę, skrupulatnie wykonał swą pracę.

Sam fakt, że zwolennicy aborcji posługują się właśnie politycznym językiem, jest samo przez się wystarczającym argumentem przeciw ich sprawie. Niepotrzebne byłyby eufemizmy tam, gdzie nie byłoby nic do ukrycia. Przejrzystość tego oszustwa ukazuje jedynie jak bardzo zdesperowani są ludzie, by stać się nieświadomymi swych czynów. Mimo że w głębi serca rozpoznają to samooszustwo, kontynuują grę, gdyż klarowna świadomość byłaby nie do zniesienia.

Orwell powiedział, że gdy język jest skażony, skażona będzie myśl, wraz z tym skażona jest świadomość i, co za tym idzie, skażeni będą ludzie. Udoskonalenie języka to udoskonalenie istot ludzkich. Pojawienie się języka polityki wśród obrońców aborcji ukazuje, jak

trudny to problem. Jako że większość zwolenników aborcji to liberałowie, jako tacy domagają się wyczulenia na rodzaj języka, który używany jest przez totalitarną biurokracyzację ZŁEGO. Oni w szczególności słuchają Orwella. Teraz jednak to oni są najbardziej podatni na ten sam rodzaj skażenia. *Przerwanie ciąży* czy też *usunięcie tkanki* musi zostać dodane do *pacyfikacji*, *eliminacji nielojalnego elementu*, czy też *specjalnego traktowania* jako szczególnie wkład naszych czasów do demoralizacji ludzkiego życia.

Podejrzewam jednak, że obrońca aborcji uznałby, że mój przypadek jest wątpliwy i domagałby się zająć się przede mnie rzeczami bardziej zasadniczymi niż język. *Przerwanie ciąży* czy też *usunięcie tkanki*, powie zwolennik aborcji, są w pewien sposób eufemizmami, ale są także więcej niż tylko tym. Matka starająca się o aborcję dokonała trudnego wyboru i w wielkim stopniu za tę trudność odpowiada jej uwarunkowanie poprzez pozornie prawdziwy pogląd, który uznaje płód za osobę, a jego usunięcie za morderstwo. Ten pogląd jest oparty na nienaukowej teorii głoszącej, jakoby płód był osobą poprzez obecność „duszy”. Nazwanie płodu „tkanką” podkreśla jedynie, że tkanka to wszystko, czym płód de facto jest i, że tkanka to jedyne, co jest niszczone. Mój argument zakłada, że płód jest osobą, ale to założenie jest dokładnie tym, co jest podważane.

Tutaj bowiem aborcja jest uprawomocniona światopoglądem, który (odwołując się do autorytetu nauki) widzi wszystko, co istnieje, łącznie z człowiekiem, jako produkt ostatecznie przypadkowej kombinacji ślepej i martwej materii. Każdy zna ten punkt widzenia. Jako usprawiedliwienie aborcji rodzi on jednak problemy. Zgodnie z tym poglądem zapłodnione jajo staje się istotą ludzką na drodze stopniowego wzrostu złożoności w organicznej strukturze. Jednak moment tego procesu, w którym istnienie jest dostatecznie złożone, by móc zostać nazwane „ludzkim”, jest uznany arbitralnie. Dla dowolnej liczby powodów może zostać wzięta dowolna liczba różnorodnych kryteriów. Uznając tę zasadę, która redukuje istoty ludzkie do rangi złożonej materii, przyjęto mocny argument, że dziecko staje się człowiekiem dopiero długo po narodzinach – na przykład, gdy osiągnęło określony stopień rozwoju połączeń nerwowych kojarzonych z językiem. Problematyczne jest, że to my arbitralnie decydujemy, czy chcemy uznać jakąś istotę za ludzką, czy też nie. W końcu ta sama redukcjonistyczna filozofia, która orzeka, że płód to tkanka, także uznaje ciebie i mnie za tkankę jedynie. My wszyscy jesteśmy niczym innym, jak tylko tkanką. Ale ponieważ zdecydowaliśmy się zabić nienarodzone dziecko, ustanawiamy teraz, że nazwiemy je „tkanką”. Jeśli decydujemy się zabić innych, powinniśmy ich również sklasyfikować jako „tkankę”. Czy opóźnieni

w rozwoju są „tkanką”? A czy starzy i niesprawni są „tkanką”? Oczywiście, że są i jeśli zdecydujemy, że zajmowanie się nimi jest zbyt kosztowne bądź też obciążające (lub, w języku polityki: wiąże się ze „zbyt wysokimi kosztami społecznymi”), zaczniemy nazywać ich „tkanką” i rozpoczniemy ich „usuwanie”.

Wróćmy do języka. Łatwiej jest nam zabijać ludzi, gdy nie myślimy o nich jako takich. Dzięki magii słów, robimy z nich mniej niż ludzi: „hołota”, „żółtki”, „świnie” i, jak w tym przypadku, „tkanka”. To, że mamy filozoficzne usprawiedliwienie tego procederu, pogarsza jedynie sytuację. Język Erica Dorfa był z całą pewnością oparty na filozofii głoszącej, że Żydzi to nie ludzie, a zabijanie ich to nie morderstwo, a jedynie „specjalne traktowanie”, podobnie jak pozbycie się niechcianego towaru sklepowego.

Kwestia lingwistyczna i kwestia zasadnicza dochodzą na dobrą sprawę do tego samego konsensusu: a jest nim depersonalizacja. Z historycznego punktu widzenia depersonalizacja rozpoczęła się od natury. Zanim można było bowiem ją ujarzmić i wyzyskać, trzeba było ją najpierw zdepersonalizować. Jak długo się wydawało, że natura jest kontrolowana przez osobowe siły, każdy musiał udobruchać je i zadowolić poprzez prośby i ofiarę. Te moce były silniejsze od człowieka i łatwo było je urazić; trzeba było być uważnym i uległym; w najlepszym układzie kontrola była niebezpośrednia i ryzykowna. Ale mechanistyczny pogląd na świat jako strukturę martwej materii poruszanej jedynie przez niezmiennie nieosobowe siły, umożliwił powstanie technologii niezbędnej dla bezpośredniej ludzkiej dominacji i kontroli wobec natury.

Ta depersonalizacja jednakże rozpoczęła się już wraz z Chrześcijaństwem, które wypędziło pogańskich bogów oraz miliony lokalnych duchów lasów, rzek i gór. Chrześcijaństwo przyznało istnienie pojedynczemu transcendentalnemu bóstwu zupełnie oddzielnemu od Swego stworzenia. W ten sposób natura utraciła zarówno swój osobowy jak i boski charakter. *De facto*, wraz z Chrześcijaństwem, część stworzenia bez człowieka stała się rodzajem anomalii; nie miała ona znaczenia sama przez się, a jedynie jako tło dla centralnego człowieczego dramatu zbawienia. Jedynie ludzie mieli nieśmiertelne dusze i każdy nadmiar zażartego i zawilego życia, który inaczej wypełniłby świat, był niezrozumiałym naddatkiem mającym znaczenie jedynie, o ile służył jakiemuś ludzkiemu celowi. Taki w ten sposób zdepersonalizowany i zdesakralizowany świat, mógł zostać uznany w całości za rzecz, jako obiekt oderwanych badań i mechanicznych manipulacji bezosobowej nauki.

To przedsięwzięcie odniosło pewien sukces i oczywiście pojawiło się pytanie, dlaczego ludzkość jako taka powinna być

niepowtarzalna, kategoriycznie różna od reszty stworzenia? Jeśli prawa są uniwersalne i natura jest jednością, dlaczego człowiek nie może być podmiotem w tej samej kategorii objaśnień, która pokrywa wszystko inne? I co do Boga – Bóg był już widziany jako zasadniczo oddzielony od Swego stworzenia; tak transcendentalny, że nie jesteśmy już w stanie sformułować żadnego pozytywnego zdania o Jego osobie, a obraz świata jako pola dla nieosobowych mocy, które pracują zgodnie z niezmiennymi prawami, odsunął Go nawet bardziej i pozbawił Go znaczenia. Bóg utracił na popularności, a ludzkość przestała być niepowtarzalna.

Ludzkie życie staje się coraz to bardziej nieosobowe i mechanistyczne, co jest po prostu ostatnim stopniem w tym historycznym procesie. Zdepersonalizowaliśmy Boga; zdepersonalizowaliśmy naturę; teraz zajęci jesteśmy depersonalizacją samych siebie. Dominacja mechanistycznego i redukcjonistycznego światopoglądu w naszej kulturze zapewnia postęp tego procesu. Mimo że ludzie ciągle narzekają, że traktowani są jak przedmioty, sami akceptują światopogląd, który czyni ich rzeczami. Dlatego właśnie wizja koszmaru, w którym społeczeństwo zostaje zmienione w policzony, zrobotyzowany kolektyw poddany bezmyślnym rutynom przez nieodgadnioną biurokrację lub nieobecnego, wszechmocnego przywódcę, nawiedza nas z tak nieodpartą mocą. Jest prawdziwie profetyczna, ponieważ ta przyszłość już w nas jest. Spełniliśmy wszystkie warunki po temu, i teraz pełni lęku oczekujemy jej manifestacji.

Wprowadzenie aborcji prowadzi ten koszmar bliżej ku rzeczywistości. Możemy się bać tej przybierającej na sile depersonalizacji życia, ale uprawomocnienie zabijania nienarodzonego dziecka, ponieważ jest niczym więcej jak tylko tkanką, posuwa ją właśnie o jeden straszliwy krok dalej.

Depersonalizacja znaczy uśmiercenie życia, transformacja tego, co witalne w coś, co jest bezwładne i mechaniczne. To oznacza utratę świadomości. Ważne jest, by właśnie to sobie uzmysłwić, ponieważ wnosi na światło dzienne fakt, że nikt nie może depersonalizować innych, nie depersonalizując w tym samym czasie siebie samego. Ludzie, którzy ustanawiają nienarodzone dziecko mniej niż człowiekiem, robią także z siebie samych mniej niż ludzi i nieumyślnie ujawniają ten fakt, używając języka, który jest przeznaczony do tego, by pielęgnować nieświadomość. Już Orwell zwrócił na to uwagę, że mówca politycznego języka bardziej jest „marionetką” niż żywą istotą ludzką: on „przeszedł spory dystans, by zmienić siebie samego w maszynę” i wkroczył w „zredukowany stan

świadomości”. *Redukcja świadomości* precyzyjnie definiuje regresję ludzkiej rasy.

Postęp życia ludzkiego jest ciągłym wysiłkiem przeciw nieświadomości. Nieświadomość charakteryzuje to, co martwe i bezwładne: by być w pełni żywym trzeba być w pełni świadomym. Umocnienie świadomości jest tryumfem życia nad śmiercią, ducha nad materią. Depersonalizacja, nieświadomość zagraża wszystkiemu wartościowemu, co życie ludzkie w ogóle może osiągnąć. Od jakiegoś już czasu poddani jesteśmy tej redukcji świadomości. Depersonalizacja Boga i natury była znaczącym krokiem ku naszej własnej depersonalizacji; widzenie Boga i natury jako sił pozbawionych czucia jest funkcją naszej własnej zredukowanej czułości.

Zanim cokolwiek będziemy w stanie przedsięwziąć w sprawie depersonalizacji, musimy zrozumieć jej przyczynę. Jest nam ona niezbędna, by dominować i czerpać przyjemność z innych. Gdy ja, osoba świadoma, rozpoznam drugiego jako świadomy podmiot podobny do mnie, połączy nas taki rodzaj związku, który zwie się indywidualnym, oparty na wzajemnym szacunku wobec podmiotowości każdego z nas. Jeśli jednak planuje dominować nad drugim, by użyć go jako instrumentu mojej własnej przyjemności, wtedy zmieniam go albo ją w przedmiot, w zwykły środek do celu. Taka osoba staje się jedynie narzędziem, którym można manipulować i które można kontrolować. Nie uważam, że ta druga osoba ma znaczenie sama przez się i w ten sposób traci świadomość jej jako osoby. Na przykład: właściciel fabryki, który zainteresowany jest jedynie zyskiem, nie będzie uważał swych pracowników za ludzi jako takich; oni są jedynie narzędziami pracy, elementami ekonomicznego równania, przedmiotami użytecznościowymi. W podobny sposób są wykorzystywane kobiety przez mężczyzn, gdy ci uznają je tylko za obiekty swej przyjemności, zwykle przedmioty. Wyzyskiwacz pracowników bądź kobiet depersonalizuje ich bądź je, ale w trakcie tego procesu zdepersonalizował już siebie samego, ponieważ stał się nieświadomy. Okaleczony w ten sposób nie jest już w stanie doświadczyć osobistych związków i огоłocił swe życie ze znaczenia.

Pęd do zaspokojenia ludzkich zachcianek przyczynia się tym samym do depersonalizacji i nieświadomości. Wszystkie ludzkie relacje, w których ten popęd jest istotnym czynnikiem, są w takim właśnie stopniu skażone i ten, kto ma zamiar zaznać przyjemności, jako że jego świadomość się skurczyła, zostaje obrabowany z jedyne go realnego źródła szczęścia: prawdziwie osobistych relacji, które jako jedyne umacniają świadomość i życie jako takie.

Dlatego musimy zaakceptować ciężką ale nieuniknioną konkluzję, że depersonalizacja i nieświadomość może zostać wyeliminowana jedynie poprzez wyeliminowanie chęci czerpania przyjemności z innych. Jako że to pragnienie jest tak głęboko zakorzenione, jego wytępienie wydaje się wymagać podstawowego rodzaju reformacji człowieka. To może wydawać się radykalne, ale nie powinno zaskakiwać. Zobaczyliśmy, jak nieustające wtargnięcie depersonalizacji i nieświadomości w nasze życie – na przykładzie naszej akceptacji dla aborcji – jest funkcją od dawna przyjętego zasadniczego światopoglądu. Poprawki do konstytucji, prawodawstwo i podobne sztuczne środki nie odmieniają tego. Raczej musi zostać odrzucony ten bezosobowy i mechanistyczny światopogląd. Ale to stanie się dopiero wtedy, gdy będziemy w stanie wyzwolić się od pragnienia czynienia innych instrumentami naszej własnej przyjemności.

Jedyna wizja świata, którą znam, a która jest w pełni osobowa, to znaczy widzi zarówno Boga jak i inne istoty jako nie dające się zredukować świadome i indywidualne osoby, jest przekazana przez Krysznę w *Bhagavad Gicie* i omówiona szczegółowo dalej w *Śrimad Bhagavatam*. Zgodnie z tym oglądem, nie tylko ludzie – i ludzkie płody – są duszami; *wszystkie* istoty są duszami. Dusza jest maleńką, ale wieczną duchową istotą ze świadomością jako podstawową cechą charakterystyczną. Dusze ożywiają materialne ciała; są ich mocą życiową. Tym samym nie ma żadnej żywej istoty bez znaczenia. Osoba, która, kierując się wskazówkami *Bhagavad Gity*, stała się w pełni świadoma, rozumie to i nie będzie wykorzystywać żadnej istoty ku własnej przyjemności. Jej miłość jest nieograniczona i niepowstrzymana.

Świadoma osoba nie będzie zabijać nawet zwierząt (a co dopiero bardzo młodych ludzi) dla swej przyjemności bądź też wygody. Z pewnością ta sama nieświadomość i brutalność, która zezwala nam na budowanie fabryk śmierci dla zwierząt, kładzie fundamenty pod traktowanie człowieka w taki sam sposób.

Idea, że życie jest cechą duszy, jest przez mechanistycznych myślicieli szyderczo nazywana „witalizmem” lub „animizmem”. Zapewniają oni, że nie ma żadnego dowodu na istnienie duszy. Jednakże jest to osobliwym brakiem materialistycznej nauki, że nie pokazała, jak ze świata, który nie jest niczym innym niż materią, powstaje coś, co tej materii *doświadcza*. Co więcej: zdolność pojmowania duszy nie przynależy każdemu – w szczególności nie jest przynależna tym, którzy stali się nieświadomi ze względu na swoją mentalność wyzyskiwacza. Społeczeństwo, którego ideałem jest zredukowanie wszystkiego do przedmiotów mogących zostać

wykorzystanymi, nie wytworzy wiele osób wystarczająco świadomych, by ujrzeć to, co jest żyjące i osobowe. Takie społeczeństwo zrobi postęp jedynie w powiększeniu ciemności, nieświadomości i bezosobowości.

Jednak temu skażeniu naszego doświadczenia, tej brutalizacji świadomości, która wyniszcza naszą zdolność do wkraczania w osobowe relacje i skazuje nas na absurdalną, bezbarwną egzystencję w świecie pozbawionym życia i duszy można przeciwdziałać. Nie musimy być ofiarami tej polityki nieświadomości.

Zgodnie z *Bhagavad Gitą* pragnienie kontrolowania i czerpania przyjemności z innych nie jest naszym naturalnym stanem. Pragnienie samo w sobie jest symptomem życia; pragnienie jest naturalne, ale w swym pierwotnym stanie pragnienie to jest wyrażane jako nieograniczona miłość do Boga, Kryszny, Najwyższej Osoby – i poprzez Niego do wszystkich innych istot, które od Niego pochodzą i są Jego częścią. Jedynie w naszym nieświadomym stanie zapomnieliśmy o prawdziwym obiekcie naszej miłości i pozwoliliśmy naszej miłości, by ta zmieniła się w pożądanie, w pragnienie wykorzystywania innych dla naszych samolubnych celów. Ta zmiana może zostać odwrócona.

Praktyczna metoda, która przywraca pożądanie do stanu miłości, nieświadomość do stanu świadomości, nazywana jest *bhakti-jogą*. Ta *joga* kieruje zmysły od dominowania i czerpania przyjemności z innych do służenia Krysznie, który jest naturalnym mistrzem naszych zmysłów. W procesie służby oddania ujawniają się wszystkie możliwości duszy. Doświadczamy prawdziwej pełnej świadomości przyjemności, pełnego życia bez ograniczeń i zastrzeżeń. Ten postęp ku całkowitej świadomości i nieograniczonych osobowych związków jest celem ludzkiego życia.

Mimo że świadomość jest realną możliwością, przyszłość ludzkiego społeczeństwa nadal wygląda ponuro. Akceptacja aborcji jest wielkim zwycięstwem polityki nieświadomości. Jednak, w przeciwieństwie do milionów niewinnych dzieci, które bezwzględnie unicestwiła, my nie musimy stać się jej nieszczęsnymi ofiarami. Nie musimy poddać się tej potwornej negacji życia. Możemy zawsze przyjąć zaproszenie Kryszny i ponownie przyłączyć się do świata życia.

Nota o autorze

Dr William H. Deadwyler, otrzymał tytuł doktorski z filozofii religii. Studia magisterskie jak i doktoranckie odbył na Uniwersytecie Temple, w Filadelfii (USA). Posiada także licencjat z filozofii zdobyty na Uniwersytecie Pensylwanii. Obecnie jest jednym z liderów oraz inicjującym mistrzem duchowym Międzynarodowego Towarzystwa Świadomości Kryszny. Od roku 1987 jest członkiem Rady Zarządzającej MTŚK. Dzięki swej wiedzy pogłębia dyskurs teologii Gaudiya Waisznawizmu, w kontekście ruchu Śrila Prabhupady, z innymi ruchami religijnymi oraz prezentuje stanowisko MTŚK wobec aktualnych problemów społecznych.

